

BIRUTA FAŃROWICZ

ur. 1926; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Parczew, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Parczew, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, życie codzienne, sklepy żydowskie, stosunki polsko-żydowskie, handel, szkoła, peruki

Żydzi w Parczewie

Ja jakiś czas mieszkałam w Parczewie przy ulicy Kolejowej, to jedna z bocznych ulic. Naprzeciwko nas były takie domki jakby wiejskie i w [jednym z nich] mieszkała taka rodzina żydowska, ten ojciec jeździł na wieś i sprzedawał garnki, właściwie wymieniał garnki na jakieś produkty, a [córka] bawiła się ze mną, oprócz innych polskich [dzieci]. Chajka się nazywała. Obok nas był taki dom okropny i tam był sklepik żydowski, do którego mi nie pozwoliła mama chodzić, bo było brudno i okropnie. Tam była taka wielka butla sodowej wody i z sokiem można było [ją] kupić za pięć groszy czy za ileś, i jeszcze były takie ciasteczka chrupkie, takie brudne, a mnie tak smakowały, że jak ja tylko gdzieś pieniądze jakieś dostałam, to biegłam tam, tylko nie pokazywałam mamie. Tam też był taki młody Żyd. No i w szkole byli Żydzi naturalnie. W '36 roku mój brat zaczął chodzić do gimnazjum i myśmy z mamą i z nim przenieśli się do Lublina, bo w Parczewie przecież nie było szkoły średniej. I tak zostało już. Jak się grzały Żydówki w swoich sklepach –bo było zimno –były garnki z takiego ciemnego metalu na wierzchu, one rozpały węgiel w tym garnku, siadały na krześle i stawiały między nogi ten garnek; on był ciepły i grzał je. Poza tym chodziły w perukach. Miały strzyżone włosy, a potem na to wkładały takie peruki, zawsze z takim rozdziałkiem, z tyłu koczek. W szkole te dzieci traktowało się normalnie, jak wszystkie inne. Nie było [czegoś] takiego, jak potem czytałam czy słyszałam, że w szkołach czy na uniwersytecie były przed wojną specjalne ławki, ja nie widziałam tego nigdy. Poza tym, jak ojciec w tym Parczewie był lekarzem, to leczył wszystkich jednakowo też. Taki rabin to był wdzięczny, on przysyłał specjalną macę nam zawsze na święta i wypieki –to były takie biszkopty polane lukrem i na tym napis landrynkami: „Kochanemu panu doktoru –rebe”. [Do tej świętecznej macy], mi się zdaje, że dodawali jajka. Poza tym bywali u nas Żydzi. Pamiętam, że była taka dentystka Żydówka, którą nawet mamusia zapraszała na wigilię. Miałam takie zdjęcie, że ona siedzi właśnie na wigilii. To była taka wigilia dla mnie pamiętna, bo ja dopiero

wykryłam, że ten Mikołaj, co przychodzi, to nie jest prawdziwy. Pamiętam, że dostałam lalkę zamykającą oczy i nie chciałam na nią patrzeć. A jak to wykryliśmy z bratem? Brat wiedział już, bo był pięć lat starszy ode mnie –leżał worek w kuchni i on naznaczył kredą jakieś litery na tym worku i potem przyszedł Mikołaj i przyniósł prezenty w tym worku. Okropne to było przeżycie, nie chciałam patrzeć na tą lalkę, która mrugała, i przestałam wierzyć w Mikołaja. Nie wiem ile miałam lat, może siedem, może sześć.

Data i miejsce nagrania	2011-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"